ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY

ROK XIX
1938
NR. 5

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

ORLI LOT

1938 MIESIĘCZNIK NR. 5
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY



Koło Krajoznawcze w Knurowie na Śląsku podczas wycieczki.

DR MARIAN GOTKIEWICZ.

GNIAZDA POLSKIE NA BUKOWINIE.

Na Bukowinie byłem po raz pierwszy przed trzema laty. Pozostało mi z tego pobytu wspomnienie skwarnych dni sierpniowych, spędzonych w Czerniowcach, daleki widok na cmentarz Rarańczy, zasłonięty łanami kukurudzy i grzędami słoneczników, i wreszcie kilka chwil spędzonych w Besarabii wśród ruin chocimskiego zamku. W asyście rumuńskiego strażnika patrzyłem z ich wyniosłości na przeciwległy, sowiecki brzeg dniestrowy, gdzie wśród mizernych domostw wyludnionej wioski snuło się w cieniu kościelnej wieży pozbawionej krzyża kilka nielicznych, milczących postaci. W dali poza wsią aż hen, po krańce północnego widnokręgu rozłożyła się płowa płaszczyzna ogromnego ścierniska, nie zróżniczkowana na działki i zagony, zupełnie pozbawiona miedz i opłotków. Wczoraj zapewne pełzały jeszcze po niej maszynowe żniwiarki, dzisiaj zaś jedynym urozmaiceniem tej monotonnej płaszczyzny jest kilka kolosalnych stogów zboża, czekających cierpliwie na transport w głąb sowieckiego imperium. Owo ogromne, bezkresne — zda się — ściernisko, to dawne Dzikie Pola, od dawna już zaorane pługiem.

Gorącym oddechem kontynentu drgało ponad nim rozgrzane powietrze...

* * *

W dwa lata później, w lipcu 1937 r. posuwałem się samotnie ku Bukowinie grzbietami karpackimi. Za sobą pozostawiłem już pasmo Czarnohory; piramida Popa Iwana z dnia na dzień rozbłękitniała się coraz bardziej. Za Czywczynem i Popadią, niczym wschodnie puszyste kobierce, rozścieliły się na mych ścieżkach przewonne hale Albina i Mokryna, uderzył z nagła w me uszy szum bystrego Czeremoszu i oto znalazłem się już na rumuńskiej ziemi wśród głuchych lasów Bukowiny, nieprzeniknioną gęstwiną otulających górskie grzebienie. Trzeba było zejść w dolinę Złotej Bystrzycy, po której wartkim nurcie od Kirlibaby w kierunku Dorna Watry mknęły pełcie sterowane niezawodną dłonią doświadczonych flisaków. Niedługo potem wspinałem się na gnejsową kopułę Giumalaula (1857 m) z nagłym postanowieniem przerzucenia się w dolinę górnej Mołdawy.

Trud opłacił mi się sowicie. Roztoczył się przede mną widok rozległy, zwłaszcza w kierunku zachodnim, gdzie pogrążone w wiecznej zadumie siniały szczyty Karpat Marmaroskich, siostrzyce i bracia Czarnohory. Na samym wierzchołku Giumalaula ogromny krzyż z cementu siłą swojego ciężaru bezwładnie legł



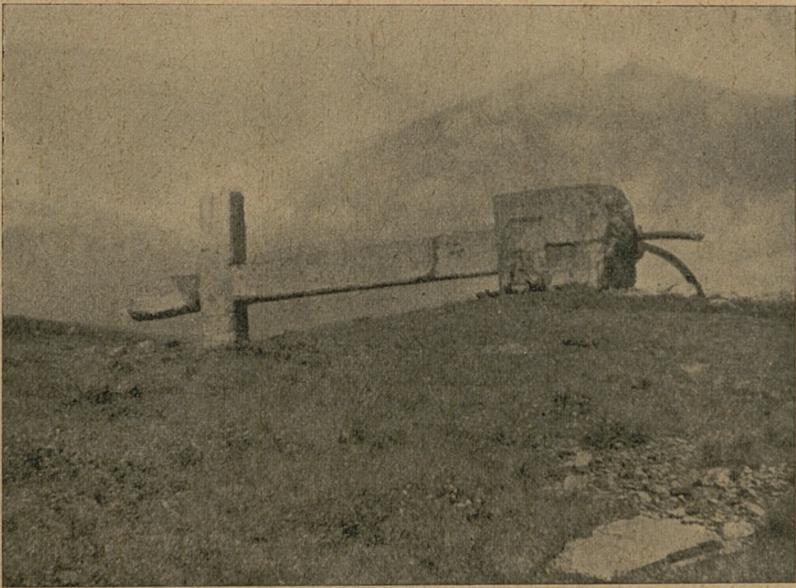
Kontur Giumalaula wynurza się z mgieł.
Fot. dr M. Gotkiewicz.

na ziemi, oparł się o nią swoim potężnym ramieniem. Liczne ślady kul na nim nasunęły wspomnienia wojny światowej.

Bo przecież to tutaj zimą 1916/17 roku toczyły się srogie walki o przejście z Rumunii do Siedmiogrodu. W codziennych komunikatach sztabów generalnych powtarzały się przez długie tygodnie dziwne nazwy różnych Omulujów, Torojagów i Lozduniów, które w dalekich siołach i miastach po obydwu stronach frontu z niepokojem miliony ust powtarzały. Dawno odpłynęły już krociowe armie żołnierzy, losem rzucone w ostępy karpackie, umilkły echa krwawych zapasów i oto we mgle zapomnienia próchnieją drewna pedno- i dwuramiennych krzyżów; na graniach porosły zielem mogiły, na których kierdel owiec szuka pożywienia.

...Tylko gdzieniegdzie w leśnej głuszy kolczasty drut zahaczy jeszcze czasem o odzież zbłąkanego myśliwca, tylko w kosówce potknie się pasterz o łuskę armatniego pocisku, a w siąpawicę, gdy strugi wody deszczowej zawzięcie ryją brózdy na gliniastym zboczu, toczą się nimi niby krwawe łzy, rdzą zżarte grudki żelaza i ołowiu...

Już mam za sobą wygięty łukiem w niebo kontur Giumalaula, co z mgieł po burzy się wynurza, jak grzbiet jakiegoś potwornego wieloryba z morskiego odmętu i już pod okuciem mej laski



Na szczycie Giumalaula. *Fot. dr M. Gotkiewicz.*

metalicznie dźwięczą wapienie Rareulu (1653 m). Zachwyca oko fantastycznie postrzępiona sylweta Petrile Doamnei z gasnącą zorzą zachodu u czoła.

Niepostrzeżenie zmierzch wypełza z dolin. Wzrok leci teraz na południe w kierunku Pietrozula (1794 m), piętrzącego się nad spowitą w oparach doliną Bystrzycy, to znowu przenosi się na północ, w zasłaną mgłami zapadłość Mołdawy. Spóźniony samolot płynie wysoko pod kondygnacją stratocumulusów gdzieś ku Marmaroszy. Wiem: stalowy ptak sowiecki do czeskiej Pragi leci.

Tam we mgłach, w dolinie słychać słabe odgłosy życia. Gdzieś niedaleko robotnicy kończą swą pracę przy budowie drogi, której serpentyny sprowadzą mię jutro ze schroniska pod Petrile Doamnei niemal do samego Kimpolungu. Słabe echo pociągu błąka się ledwie doszłyszalnym szmerem kędyś po dalekich górach, za którymi zapadła tarcza słoneczna. U moich stóp, w dolinie, którą spowiła mgła, prastary szlak przebiega, wydeptany stopami dziejowych przeznaczeń. Korzystały z niego hordy tatarskie, idące w 1221 r. łupić Górne Węgry, korzystał z niego w r. 1528 wojewoda mołdawski Petryło, gdy ciągnął z pomocą Janowi Zapolyi przeciwko cesarzowi Ferdynandowi, tędy przechodził astrolog Michał z Kimpolunga, zanim nie został jeszcze profesorem Krakowskiej Akademii (w XVIII w.) i tędy również ciągnęła na Wę-

gry armia rosyjska w 1848 r. A boje Legionów Polskich o Kirlibabę? A sławny marsz bojowy bohaterskiej II. Brygady Legionów w styczniu 1915 r.? Wszak to się wszystko tutaj odbywało.

Stary szlak komunikacyjny nic dzisiaj nie stracił na znaczeniu. Jeżeli są gdzieś drogi, od których w ciągu wieków odwrócił się nurt życia, drogi znaczone ruinami zamczysk, drogi zapomniane, to zaiste, szlaku Mołdawy i Bystrzycy do nich zaliczyć nie można. On zawsze i niezmiennie ożywiony ludzkim gwarem.

* * *

W dolinie Mołdawy bawiłem niedługo wśród Niemców, Rumunów i Rusinów. Zaraz za Warną począłem się wspinać na lesiste wzgórza z zamiarem dotarcia do Kaczyki (rum.: Cacica) sławnej z kopalni soli, już na pogórzu u progu Karpat leżącej. Dwa pasma górskie od niej mię dzieliły. Szedłem z powziętym postanowieniem, że w dniach najbliższych zakończę już mą górską wędrówkę. Syty wrażeń samotnej włóczęgi zatęskniłem po raz pierwszy od czasu opuszczenia Krakowa za dźwiękiem polskiej mowy i po raz pierwszy poczułem się samotny wśród ciszy zapadającego wieczoru.

Zmęczony usiadłem na skraju lasu przy napotkanej ścieżce wiodącej ku łąkom na dnie bezludnej doliny. W pewnej chwili spostrzegłem na niej o kilkaset metrów ode mnie grupkę dzieci, idących z pobliskiej poręby z koszykami malin.

Nagle od grupki tej lotem ptaka oderwała się i popłynęła ku górom i lasom dziwnie swojska melodia jak gdyby kiedyś dawno, bardzo dawno przeze mnie już gdzieś słyszana...

Czyli w kolebce ją słyszałem?...

A było w tej melodii dobroci tak wiele, niewinna była tęsknota, nieokreślone jakieś pastusze marzenia, co stąd, ni zowąd zjawiały się niegdyś nad wiślanym brzegiem przy graniu fujarki...

Skryty za pniem drzewa, chłonąłem pieśń tę w siebie w miarę jak zbliżała się do mnie wraz z młodocianą gromadką. Już mogłem rozeznać nie tylko melodię, ale i słowa. A każde z nich dostrajało się do barwy polnych kwiatów, i błękitniało lazurem nieba i różowiło się rumieńcem zorzy. A wszystkie razem obejmowały przyrodę całą w swe ramiona, że pełno ich było w gałęziach bukowińskiej kniei i niosły się oto melodią cudną uskrzydlone, rozmiłowane i roztęsknione, płynęły — mnie naprzeciw.

Proste piosenki słowa brzmiały:

Na środku pola
Stoi topola,
Powiedzże moja mila
Czy będziesz moja?

Cóż ja ci powiem,
Bo ja nic nie wiem,
Bo ja mloda, mlodziusieńka
Robić nie umiem.

Jeszcze nie przebrzmiały na polanie rozbudzone echa, kiedy w odpowiedzi na nie, jakby uspokojenie tych obaw dziewczęcych, wyrażonych w drugiej zwrotce, rozległo się rozlewną nutą:



Polacy — młodożeńcy w Nowym Sołońcu.

Fot. dr. M. Gotkiewicz.

Jest tam w polu wić
Co bedzie robić,
Jest tam w polu brzezineczka,
Co bedzie uczyć...

Nagle na mój widok gromadka przestała śpiewać, z niemałym zdziwieniem spoglądając na mnie.

— Skąd wy to, dzieci, umiecie!? — zapytałem młodocianych śpiewaków.

— Z domu! — brzmiała odpowiedź.

— To wyście Polacy? —

— My som Polacy, ale nas obcy ludzie Słowakami wołają. —

— A skąd jesteście? —

— My z Pojany Mikulie a Hanka i Kasia z Pleszy. Zaś Bolek Kamiński z Nowego Sołońca.

— To w Pleszy i w Nowym Sołońcu też Polacy mieszkają?

— W Pleszy sami Polacy, a w Nowym Sołońcu także troche Rusinów, ale mało — brzmiała odpowiedź.

— No to prowadźcież mnie do tej Pojany Mikuli; pójdę z wami — powiedziałem.

— To podźcie, radzi was ugościme. Nie bedzie sie wom u nas kotwić, bo letoś z p. majorem Grabowskim przyjechało do nas dużo gości z Warszawy.

W ten sposób „odkryłem" nową Bukowinę.

Może w innym numerze „Orlego Lotu" dokładniej opiszę moje wrażenia z Pojany Mikuli. W niniejszym ograniczę się do podania następujących faktów:

Polskich górali na Bukowinie jest około 8.000, z czego na Pojanę Micului, Pleszę i Nowy Sołoniec, tworzących jedną zwartą polską wyspę etnograficzną przypada jakich 1800 dusz. Gwara ich jest polska z domieszką ok. 5% wyrazów słowackich. Owe słowackie wyrazy są zachowaną naleciałością językową, przyniesioną przed 130 laty przez pradziadów miejscowej ludności góralskiej z Czadeckiego i Orawy. Nie są one natomiast żadnym dowodem słowackiego pochodzenia owych pierwszych góralskich kolonistów na Bukowinie, jak to błędnie przyjmował przed laty 40 prof. R. Kaindl z Czerniowiec. Obecna polska gwara górali bukowińskich jest niemal taką samą, jaką była przed 130 laty.

Również nazwiska górali są polskie, że wymienię ich tylko kilkanaście: Stroka, Paździora, Staszkowian, Bryjak, Droszczak, Liszka, Majak, Jedenak, Zielonka, Wawrzek, Koman, Świętek, Lehocki, Kuczak, Juraszyk, Najdek, Syguł, Stodolica, Muniak, nie mówiąc już o takich jak Bobrowski, Słowik, Szumański, Kucharyk, Aleksandrowicz, Ostrowski, Malicki, Wiśniak i w. i.

Nazwiska ludności góralskiej na Bukowinie są pospolite nie tylko na etnograficznie polskim obszarze Orawy i Czadeckiego, ale także na Śląsku Cieszyńskim, w Żywieckim, Wadowickim i na Podhalu, skąd w XV—XVIII w. szło polskie osadnictwo na Orawę i w Czadeckie.

Przodkowie dzisiejszych górali bukowińskich wyemigrowali z Czadeckiego (czyli północnej części żupanatu Trenczyńskiego) ok. 1800 r., kierując się najpierw w poszukiwaniu za pracą do dworów w Małopolsce (np. duża grupa przebywała czas jakiś w Brzeżanach), a następnie dopiero w latach 1803—1812 na

Bukowinę. Wchłonęli oni w siebie (przez związki małżeńskie) dużo elementu polskiego mazurskiego. Zachowali religię (rzym.-kat.), gwarę, tradycję i zwyczaje swych przodków. Typy antropologiczne przedstawiają dołączone ryciny. Stanowią oni element uświadomiony narodowo i odporny na wpływy narodowe niemieckie, ruskie i rumuńskie.

Dla krajoznawców polskich — teren wdzięczny i dotąd nie wyzyskany!



Krzyż przydrożny w okolicy Bukaresztu.

PACH MARIA, kl. VIII b., P. Gimn. VII. w Krakowie.

Z DOMNISZORAMI W BOUMBESTI.

Dwutygodniowe oczekiwanie na dzień wyjazdu, kilkudniowe wystawanie w różnych urzędach, celem zdobycia potrzebnych dokumentów podróżnych i nagle znalazłam się w Śniatynie w gronie szesnastu, przybyłych z różnych miast Polski koleżanek. W ciągu pięciodniowej podróży do Boumbesti zdołałyśmy się wreszcie zapoznać; potrafiłam przynajmniej odróżnić jedną od drugiej, co — przyznam się — początkowo nie było łatwe wobec powodzi „Zoś“ i szarych, jednakusieńkich „obozówek“.

Po przybyciu na miejsce, rozgościłyśmy się szybko w dwóch namiotach, aby następnie przystąpić do rzeczy najważniejszej, do zawarcia znajomości z gościnnymi rumuńskimi „domniszorami“ (panienkami). Nielada to było zadanie. Czterysta ciemnych główek i smagłych twarzy, czarne błyszczące oczy, mierzące ciekawie nie tylko nasze postacie, ale i sposób zachowania się, poruszania, ba! nawet jedzenia. Z przerażeniem patrzyły, jak wchłaniałyśmy w siebie podwójne zawartości menażek, jak dopominałyśmy się wciąż nowego „puine“ (chleb), jak kręciłyśmy nosami nad tajemniczą żółtą papką — ulubioną rumuńską mamałygą. podawaną ze strasznym dla nas, kozim, zsiadłym mlekiem. A potem raz wraz ukazywały w okienkach namiotu swe uśmiechnięte i miłe twarzyczki i ze skromnym „est-ce que je peux entrez?“ wchodziły do wnętrza, siadały na pryczach, grzebały w naszych

zbiorach widokówek, wyrażając głośnymi okrzykami swój zachwyt. Bliższa znajomość została zawarta przy dyktowaniu i mozolnym tłumaczeniu naszego hymnu narodowego, „Brygady“ i kilku ludowych, polubionych przez „domniszory“ piosenek. „W stawie ryby“, „Gęsi za wodą“, przekręcane niemożlwie z rozkosznym wdziękiem, stanowiły pocieszną, a jednak miłą w nastroju zbieraninę powikłanych tonów.

Tak było z początku. Potem przy wspólnych zajęciach, które zasadzały się na spacerach, grach i zabawach na świeżym powietrzu, zbliżałyśmy się coraz więcej do naszych miłych rówieśniczek. Poznałyśmy świat ich zainteresowań, tak bardzo do naszego podobny, ich zwyczaje, tryb życia; a bieg zajęć obozowych zacieśniał te węzły prawdziwie szczerej przyjaźni. W rozmowach starałyśmy się nie tylko poznać stosunki panujące wśród młodzieży rumuńskiej, nie tylko dowiedzieć się możliwie najwięcej o życiu współczesnym i dziejach narodu rumuńskiego, ale wzajemnie opowiedzieć o nas, o naszej organizacji, jej celach i dążeniach, o Polsce w przeszłości i Polsce dzisiejszej. Rozmowy te były dorywcze, gdyż na wspólne dyskusje brakowało czasu. Poza tym prowadzone były w obcym dla obu stron języku francuskim, różnie przez uczestniczki obozu opanowanym. Braki stąd powstałe nadrabiałyśmy wykorzystując czas, kiedy „Strażeri“ (rum. koleżanki) odbywały swe wyszkoleniowe zebrania. Wtedy pisałyśmy na wspomniane wyżej tematy referaty francuskie, opracowujące zagadnienia współczesnej Polski, te tylko naturalnie, które mogły być specjalnie ważne i interesujące dla Rumunek, a więc: szkolnictwo polskie, organizacje młodzieżowe, stosunki Polski z zagranicą, piękno polskiego kraju (ilustrowane barwnymi kartkami z widokami różnych okolic Polski), wreszcie o Marsz. Piłsudskim, którego postać, życie i czyny znane już były Rumunkom.

Pozostały wolny czas zajmowały nam nasze organizacyjne, samokształceniowe odprawy, a wreszcie przygotowania do ognisk. Na ogniskach tych, pięknym obozowym zwyczajem zapalonych prawie każdego wieczora, dawałyśmy odpowiednio dobierane pieśni, tańce i inscenizacje, układane w żywe obrazy życia polskiego ludu, przy czym za tło służyły nam barwne stroje ludowe z różnych stron Polski.

Przy tym wszystkim dbałyśmy też pilnie o naszą zewnętrzną postawę w ciągu całego pobytu w obozie, gdyż stanowiła ona znamię naszej wartości, a przez nas jako reprezentantki wyrabiała także opinię o młodzieży polskiej. Postawa nasza i zachowanie się wskazywać bowiem miały naszym gospodyniom, że słowom o celach i powinnościach umiemy nadać treści, wprowadzić je w czyn w codziennym życiu.

Prócz zabaw i zajęć miałyśmy też na obozie bardzo uroczyste momenty. Każdego dnia przeżywałyśmy głębokie i silne wrażenia podczas rannych i wieczornych odpraw pod masztem. „Pater noster“ śpiewane olbrzymim chórem, jako potężna, błagalna modlitwa, potem czytanie ewangelii przez komendantkę, dzie-



Z zabytków budownictwa ludowego w Rumunii.

sięciominutowa nauka z jej treścią związana działały na nas potężnie mimo, że nie wiele z tego rozumiałyśmy. Czasem tylko pojedyncze słowa zabłąkały się w ucho i potrącając ukrytą znajomość łaciny, skojarzyły się z jakimś poznanym poprzednio wyrazem, olśniewając nagle pamięć. Słuchając jednak i patrząc na poważne, zadumane twarze odczuwałyśmy nastrój jakiś podniosły i głęboki sens tych słów, które miały nieść owo często powtarzane „lumine".

A potem hymn „Trajasca regele" długi, spokojny, uroczysty; sztandar trójkolorowy, falujący coraz wyżej na wietrze... i wreszcie moment najsilniejszy, co rozpiera nam serce wewnętrzną,

radosną dumą wesoły, krzepiący, taki bardzo nasz — Mazurek Dąbrowskiego, śpiewamy silnie nie tylko przez nas, lecz także i przez wszystkie czterysta niebieskich postaci z wniesionymi w górę rękami — pozdrowieniem wznoszącego się wolno wzdłuż masztu biało-czerwonego sztandaru.

I oto skończyły się pogodne dni obozowe, które pozostały jasną kartą naszych wspomnień, a także przyniosły nam samym dużo konkretnych wartości. Nic tak bowiem nie kształci, jak życie w gromadzie, które daje możność poznania drugich i porównanie ich ze sobą, które uczy kultury życia codziennego, wyrabia charakter i wychowuje dla przyszłych zadań.

A. TRUSZKIEWICZ, kl. VIIIa. P. Gimn. VII w Krakowie.

MY W STRAJA TARII.

W myśl hasła wymiany młodzieży między państwami zaprzyjaźnionymi, wyjechałyśmy na wielki zlot szkoleniowy Rumunek, należących do Straja Tarii (Straż Kraju), który odbył się w Boumbesti.

Wspaniale zorganizowany, olbrzymi obóz był dowodem rozwoju tej organizacji. Podejdźmy więc bliżej i przypatrzmy się, jakie są założenia, cele i prace Straja Tarii. Straja Tarii ma na celu kształcić młodzież rumuńską — świadomą swej wartości i obowiązków względem siebie, narodu i innych ludów w myśl hasła braterstwa ludzkości — na przyszłych prawych obywateli nowej Rumunii. Straja Tarii opiera swą działalność na bezwzględnej dyscyplinie, ale tej, która jednak wypływa z głębokiego poczucia potrzeby karnego podporządkowania indywidualności, celem pracy dla państwa.

Król Karol II, wielki miłośnik młodzieży, dbając o jej wychowanie w duchu państwowym zreorganizował i nadał wspólny charakter wszystkim organizacjom młodzieży, rozwijającym się na terenie Rumunii, skupiwszy je w O. E. T. R. (Centralnym ośrodku wychowania młodzieży rumuńskiej), który dziś jest już ważnym organem państwowym.

Było to w roku 1934. Straja Tarii jest jednym z członów tej organizacji i ona to zajmuje się wychowaniem intelektualnym i narodowym młodych obywateli, jako drugi czynnik obok szkoły, która przygotowuje młodzież tylko do przyszłego zawodu. Wstępowanie w szeregi tej organizacji staje się nie przymusem czy nakazem, ale wprost obowiązkiem obywatelsko-społecznym.

Na czele Straja Tarii stoi sam król Karol II, a współdziała z nim w kierownictwie organizacji O. E. T. R., który składa się z Prezesa rady ministrów, Patriarchy, oraz ze wszystkich ministrów kraju.

Jednym z naczelnych zadań młodzieży rumuńskiej jest silne zespolenie wszystkich prowincji, które dopiero po wojnie stworzyły zjednoczoną Rumunię, następnie przygotowanie się do życia społecznego poprzez poznanie pracy rolnika, robotnika, kupca etc. Duży nacisk kładzie się też na wychowanie fizyczne, które

w późniejszych latach nabiera zabarwienia wojskowego. Członkowie organizacji kultywują tradycje narodowe zapoznając się z tańcami i zwyczajami ludowymi, szerzą oświatę na wsi, ćwiczą się w sprawnościach harcerskich, a przede wszystkim szerzą kult potężnej, rozwijającej się Ojczyzny. Wszystko to opiera się na głębokich pierwiastkach religijnych i etycznych, których rozwój i cześć staje się jednoznaczną z miłością własnego państwa. Należy podnieść, że sprężysta organizacja Straja Tarii przynosi coraz to lepsze owoce, mimo że jest w istocie połączeniem całego szeregu organizacji zarówno o charakterze charytatywnym, religijnym, jak i społecznym, oraz sportowym.

OBÓZ INSTRUKTORSKI.

Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej organizuje dwa obozy w czasie od 4—25 lipca:

żeński w Dobrej koło Limanowy,

męski w Pogrzebieniu na Śląsku.

Koszt utrzymania wynosi 40 zł. Zgłoszenia należy przesyłać do Komisji K. K. M. S. Kraków, Oleandry 4 do dnia 15 czerwca. **Uczestnicy korzystają z 50 % zniżki kolewej.**

ZJAZD KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁ. SZK. P. T. K. WE LWOWIE.

W bieżącym roku ogólnopolski Zjazd Kół Krajoznawczych Mł. Szk. P. T. K. odbędzie się we Lwowie. Projektowany jest termin 26—28 V 1938 r.

Stroną organizacyjną Zjazdu zajmuje się Oddział Lwowski P. T. K., stroną programową — Sekcja Okręgowa Opiekunów Kół Krajoznawczych i Zrzeszenie Kół Krajoznawczych szkół średnich Lwowa.

Program ogólny Zjazdu:

25 V — środa, zjeżdżanie się uczestników Zjazdu, zebranie zapoznawcze,

26 V — czwartek (święto), nabożeństwo, uroczyste otwarcie Zjazdu, złożenie hołdu na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Wieczorem — wieczornica krajoznawcza.

27 V — piątek, obrady Zjazdu: delegatów Kół Krajoznawczych i Opiekunów.

28 V — sobota, zwiedzanie miasta, wycieczki w okolicę Lwowa, rozjeżdżanie się na wycieczki dalsze (poszczególnymi grupami lub zbiorowo).

29, 30 i 31 V — wycieczki w dalszą okolicę Lwowa: na Roztocze, Podole, Zagłębie Naftowe, Karpaty Wschodnie.

Jednodniowe wycieczki krajoznawcze, możliwe do odbycia z okazji pobytu we Lwowie na Zjeździe, przewidziane są następujące (ceny biletów zniżone do 75%): Lwów—Czartowska Skała, Lwów—Brzuchowice, Lwów—Zawadów, Lwów Janów, Lwów—Wola Dobrostańska, Lwów—Czerwony Kamień, Lwów—Glińsko—Żółkiew, Lwów—Podjazków, Lwów—Podmonasterz—Chom—Stare Sioło, Lwów—Janów—Fujna—Glińsko, Lwów—Prusy, Lwów—Złoczów i Lwów—Olesko—Podhorce. Wycieczki dwudniowe i dłuższe: Lwów—Brzeżany—Tarnopol, Lwów—Tarnopol—Zaleszczyki, Lwów—Skole, Lwów—Zagłębie Naftowe, Lwów—Nadwórna—Rafajłowa, Lwów—Worochta, Lwów—Jaremcze.

W czasie Zjazdu będzie urządzona wystawa krajoznawcza, urządzona przez Oddział Lwowski P. T. K. p. t. „Lwów i okolica".

NIE CI MAJĄ PRAWO DO KRAJU, KTÓRZY GO ZAMIESZKUJĄ, ALE CI, CO DAJĄ MU SWÓJ TRUD I SERCE.

Na zebraniu organizacyjnym Akademickiego Koła Krajoznawczego stud. U. J. w Krakowie, Rektor dr Władysław Szafer, wygłosił przemówienie, którego kilka myśli podajemy w streszczeniu.

Stosunek człowieka do przyrody może być negatywny, obojętny lub pozytywny. Negatywny stosunek wyraża się w dążności, aby podbić przyrodę, wyzyskać ją i ograbić. A kiedy ziemia stała się nędzarką, bo człowiek zabrał jej wszystko, kiedy już żywić go nie może — grabieżca ucieka z niej, przenosi się w inne okolice, by znowu uprawiać względem przyrody wyzysk i grabież.

Słyszeliście o straszliwych wylewach Missisipi, o katastrofalnych burzach pyłowych w Ameryce, o saharyzacji dawniej lesistych obszarów. To są skutki nieposzanowania przyrody przez człowieka.

Stosunek człowieka do przyrody bywa czasem obojętny. Zapewne trudno wam, krajoznawcom, pojąć, jak mogą istnieć ludzie, na których przyroda nie czyni żadnego wrażenia. A jednak ludzie tacy istnieją. Wszystko jest im obojętni — i las cienisty i kwiaty na łąkach i strumień czysty. Są to ludzie nieszczęśliwi. W wielkich miastach, w ośrodkach fabrycznych — ludzie biedni, wiecznie zapracowani, których warunki życiowe oderwały od przyrody i jej wpływu uszlachetniającego na duszę człowieka.

Stosunek krajoznawcy do przyrody musi być zawsze pozytywny. Nie wystarczy jednak zadowalać się samym stwierdzeniem, że kochamy przyrodę. Nasz stosunek do przyrody nie może być platoniczny. Nie wystarczy zachwycać się wschodzącym słońcem i rzadkimi zjawiskami przyrody. To nie jest stanowisko krajoznawcy. Musimy wiele wiedzieć o przyrodzie. Krajoznawca nie może być laikiem w swoim przedmiocie. Przyroda jest piękną i grubą księgą, trzeba ją czytać, wgłębiać się w jej piękno i mądrość — bez tego nigdy jej nie pokochamy.

Ale i to jeszcze nie wystarcza. Nasz stosunek do przyrody musi być czynny. Trzeba więc zapalać ideą krajoznawczą tych, co są dla niej obojętni, trzeba powiększać szeregi szermierzy o prawa przyrody w Polsce. Na tle tych obowiązków naszych zadania ochrony przyrody występują z całą wyrazistością. W przyrodzie to ma dla nas największą wartość, co najmniej zostało zmienione, co zachowało się do dziś w formie pierwotnej — najrzadsze okazy zwierząt, roślin, skał i t. d. Piecza nad tymi zabytkami — to jest nasze zadanie najwyższego szczebla. Obowiązkiem czynnego krajoznawcy jest bystro patrzeć, pilnie szukać i odkrywać coraz to nowe skarby naszej przyrody. Czuwać, aby nie zabrali ich ludzie, szukający w przyrodzie tylko zysku i wyzysku. A kiedy po te skarby wyciągają się ręce grabieżcy — obowiązkiem naszym podnosić krzyk. Niech rozlegnie się gromadne, twarde i nieustępliwe Nie damy!

Cieszymy się, że coraz więcej przybywa nam tych skarbów, chronionych wolą zbiorową i prawem. Mamy nizinny, leśny krajobraz Białowieży, krajobraz torfowisk i bagnisk Polesia, czysto polskie Góry Świętokrzyskie, Puszczę Jodłową, morze polskie i Tatry. Jak morza polskiego nikomu nie damy, tak i Tatr nikomu nie odstąpimy. Tatr naszych nie sprzedamy przybyszom.

W dziedzinie ochrony przyrody zdziałaliśmy już wiele, ale daleko nam jeszcze do tego, aby zrównać się z innymi państwami. Wzorem dla nas winna

być Nowa Zelandia. Szczęśliwy kraj! Nie ma tam ani jednego elementu przyrody ojczystej, któryby nie był chroniony w parkach narodowych Nowej Zelandii.

Aby Polska weszła w ślady tego szczęśliwego kraju, musi cały naród zrozumieć, że krajoznawstwo ma wartości twórcze, musi cały naród odczuwać i popierać akcję planowania kraju, akcję celowej gospodarki człowieka w zależności od gleby, roślinności i innych warunków przyrodniczych. Bo przyrody nie można odciąć od człowieka. Krajoznawstwo zatem, to nasz obowiązek, bo, jak mówił pierwszy polski krajoznawca, Stanisław Staszyc, nie ci mają prawo do kraju, którzy go zamieszkują, ale ci, co dają mu swój trud i serce. Wielkie słowa. *T. S.*

WYSTAWA WSI

ZORGANIZAWANA PRZEZ MŁODZIEŻ X. PAŃSTW. GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO IM. KRÓLOWEJ WANDY W KRAKOWIE.

Na wystawę złożyły się samodzielne prace uczenic oparte na obserwacji. wywiadach i materiale statystycznym, streszczenia prac z zakresu historii wsi i sztuki ludowej, modele i rysunki, ilustrujące tematy etnograficzne.

SZTUKA LUDOWA stanowiła dział pierwszy. Zgodnie z kierunkiem prac młodzieży żeńskiej wystawiono tu kilkaset rysunków i wzorów haftów, obejmując prawie wszystkie odcienie regionalne tego działu sztuki ludowej od Podhala aż po Wileńszczyznę, od Pomorza aż po krainy Huculów. Prócz tego opracowała młodzież 15 referatów o zdobnictwie ludowym w oparciu o naukę rysunków i zajęć praktycznych, jednak poza oficjalnym programem tych przedmiotów.

Do działu sztuki należą też trzy samodzielne prace o muzyce ludowej, w których ujęto melodie i słowa pieśni podhalańskich, wileńskich i okolic Niska, ceramika huculska i kaszubska oraz zdobnictwo w drzewie zobrazowane rysunkami wykonanymi w Muzeum Etnograficznym i Muzeum Przemysłowym w Krakowie. Osobny dział stanowiło BUDOWNICTWO WIEJSKIE, którego centrum był model autentycznej chaty wójta z Bronowic pod Krakowem, objaśniony odpowiednim referatem. W dziewięciu zadaniach dano pewien pogląd na budownictwo krakowskie, podhalańskie i poleskie, na stare studnie wsi podkrakowskich oraz zanikające przydrożne kapliczki.

Zwyczaje ludowe zestawiono w 12 referatach. Obejmują one „zwyczaje doroczne“, „zwyczaje rodzinne“ i „wierzenia regionalne“. Tu podkreślić trzeba wysunięcie na plan pierwszy Wileńszczyzny i Polesia, co jest wynikiem stałej współpracy i wymiany myśli między naszą młodzieżą a niektórymi szkołami wyżej podanych ziem.

Osobną grupę na wystawie stanowiły małe MONOGRAFICZNE OPRACOWANIA WSI, z terenów Podhala (6), Ziemi Krakowskiej (8), Sandomierskiej (2), Kurpiowskiej (2), Wielkopolski (1), Pomorza (4) i Wileńszczyzny (5).

Drugi dział wystawy stanowiły „ZAJĘCIA LUDNOŚCI WIEJSKIEJ“; tu wyróżniono pracę na wsi poza rolnictwem i rolnictwo z hodowlą. Kolejno przeglądamy „Dzień zimowy wieśniaka w Harbutowicach koło Kalwarii“, różne rodzaje chałupnictwa, głównie na Polesiu. próby wprowadzenia jedwabnictwa, pszczelarstwa i t. p.

W osobnej sali przedstawiono rolnictwo, hodowlę i lasy, wychodząc z założenia, że „kultura ludu polskiego jest kulturą rolniczo-leśną“. W szeregu map dano dobry przegląd, użytkowania ziemi w Polsce, produkcji poszczególnych zbóż, ziemniaków, buraków cukrowych, stopień zanikania lasów na ziemiach Polski; skarłowacenie gospodarstw wiejskich oraz wyniki reformy rolnej.

Przechodzimy do działu „LUDNOŚCI“. Szereg map ilustruje „polskość wsi“, „katolickość wsi polskiej“, „gęstość rozsiedlenia ludności rolniczej w Polsce“, „rolniczą ludność Europy“, wreszcie „lud polski jako element wychodźczy“. Ten wykres przypomina nam inny, w którym uderza w oczy odpływ młodzieży wiejskiej koło 20 roku życia bądź to do wojska bądź do pracy w mieście. Wieś żywi, broni i dostarcza ciągle nowych sił do dźwignięcia życia państwowego i wzmocnienia tętna gospodarczego przez dostarczenie rąk do pracy.

W dalszej wędrówce po wystawie stajemy przed działem KULTURY DUCHOWEJ“. Zapoznajemy się więc ze stopniem organizacji szkół wiejskich, z procentem analfabetyzmu, z rozmieszczeniem szkół rolniczych w Polsce, z prasą ludową i t. p.

Materiał odpowiedni zestawiono na podstawie wywiadów w Kuratorium O. S. K., w inspektoratach szkolnych i kierownictwie odnośnych szkół oraz instytucji. Osobny wykres ustala napływ młodzieży wiejskiej do szkół średnich w Krakowie.

W r. szk. 1937/38 w gimnazjach państwowych w Krakowie młodzież wiejska stanowiła 15%, w gimnazjach prywatnych 12%, w czym w X. Gimnazjum im. Kr. Wandy 4% ogółu młodzieży.

Ubogo przedstawiał się dział „wielcy ludzie ze wsi“. Dziewczęta opracowały tylko ośm pięknych życiorysów, popartych portretami (Janicki, Sabała, Wawro, Orkan, Kasprowicz, Jaracz, prof. Pigoń, prof. Bujak). Z powyższego wynika ważny postulat opracowania na przyszłość biografii wybitnych jednostek, związanych z życiem polskiej wsi, a wzbogacających kulturę polską. Jako wzór mogłaby służyć francuska praca A. Piot'a „Les grands paysants de France“ ujmująca okres od Dziewicy Orleańskiej, a nie zakończona jeszcze Pasteur'em.

Osobną grupę na wystawie stanowił temat: WPŁYW WSI NA MIASTO“ głównie w stosunku do Krakowa, jako bezpośredniego obiektu badania. Czytamy więc, krótki, ale treściwy referat o „Aprowizacji Krakowa“, omawiający:

1) zaopatrywanie w żywność poszczególnych mieszkańców (nabiał, jarzyny, owoce, pieczywo, mięso) oraz

2) zaprowiantowanie instytucji społecznych (szpitale, żłóbki, ochronki, schroniska) wreszcie

3) rola Zarządu Miejskiego w aprowizacji miejskiej. Łącznie z tym tematem widzimy mapkę przywozu produktów wiejskich na rynek krakowski w ogóle i plan wielkiego rynku w dzień targowy.

Przechodzimy do opracowania ORGANIZACJI WIEJSKICH O CHARAKTERZE GOSPODARCZYM, działających na terenie woj. Krakowskiego, następnie przeglądamy referat o organizacjach wiejskich poświęconych pracy społecznej na terenie ziemi krakowskiej. W pracy tej oparto się na wywiadach w odpowiednich instytucjach, statutach stowarzyszeń wreszcie danych z prasy. W zespołowej pracy nad tymi tematami musiały uczennice zetknąć się bezpośrednio z różnymi prądami, nurtującymi współczesną wieś.

Osobny referat stanowiło omówienie wiejskich politycznych organizacji na terenie Krakowa i Ziemi Krakowskiej.

Tu jest miejsce by wspomnieć o trzech opracowaniach prasy ludowej. W zestawieniu wyników treści da się odróżnić:

1) obiektywne zestawienie prasy ludowej poparte kartogramem rozmieszczenia tejże na ziemiach Polski,

2) żywotność kwestii ludowej i jej gorący oddźwięk w prasie codziennej i fachowej,

3) wpływ i zainteresowanie się wsi wydawnictwami prasy ludowej,

4) co wieś czyta i czy inne pisma stosują się do wymagań i poziomu czytelnictwa wiejskiego.

Zamknięcie wpływu wsi na miasto stanowi piękne zestawienie w jęciu historycznym WPŁYWU ARTYSTYCZNEGO WSI NA KRAKÓW. Dla lepszej ilustracji treści podajemy jej dyspozycję. Referentki kolejno ujęły:

1) Ogólny zarys wpływu wsi na literaturę Krakowa w przebiegu dziejów,
2) Wprowadzenie pierwiastka religijnego do literatury krakowskiej,
3) Zainteresowanie się literatów kwestią społeczną,
4) Wpływ wsi na zajęcie się problemem narodowym,
5) Zainteresowanie się obyczajami ludu,
6) Przyroda u pisarzy krakowskich,
7) Wpływ wsi na kompozycję, styl i język utworów literatów krakowskich,
8) Zainteresowanie się społeczeństwa literaturą, pozostającą pod wpływem wsi.

Uzupełnienie stanowi praca o znaczeniu pierwiastków wiejskich dla malarstwa i rzeźby polskiej. „W i e ś w l i t e r a t u r z e“ ujęto w kilku większych opracowaniach, uwzględniając także historię wsi i dolę i niedolę ludu w czasie zaborów.

Z tematem „wsi“ zetknęło się około 700 uczenic. Wystawę zwiedziło przeszło 1000 osób. Faktem jest, że zainteresowanie tematem było duże i bardzo aktywne. Stwierdzono to bezpośrednio na lekcjach „zagadnień życia współczesnego“ na których dział wsi zyskał na żywności i aktualizmie. Zależnie od wieku otwarto oczy młodzieży na wiele możliwości współpracy miasta i wsi, na rolę włościaństwa w dziejach Polski, na fundamentalne znaczenie ludu, jako źródła odrodzenia nie tylko w biologicznym tego słowa znaczeniu. *St. N.*

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: prof. Leopold Węgrzynowicz. Komitet redakcyjny: Dr Tadeusz Seweryn (przewodniczący), Czesław Blajda, Dr Marian Gotkiewicz, Mgr Anna Kutrzebianka, Dr Rodion Mochnacki, Dr Irena Ormicka, Leon Pietrzykowski, Mgr Roman Reinfuss, Kazimierz Staszewski.

Adres Redakcji: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.
Cena numeru 30 gr, prenumerata roczna 3 zł.

Drukarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, ul. Barska 41.

DRUKARNIA „ORBIS" KRAKÓW